

NAGRODY GŁÓWNE

I NAGRODA – nie przyznano

II NAGRODA – Magdalena Cybulska, Łódź – godło „LAMIUM”

Czasem do niego wraca. Z wodą święconą w plastikowej, chudej Matce Boskiej. Trzeba było przekrócić koronę w lewo, aby nie uронić ani kropelki. Z książeczką do nabożeństwa, w której namalował specjalnie dla niej kilka serduszek i kwiatków. Aby zawsze o nim pamiętała. Była siwa i miała zaledwie kilka kroków do wieczności. Ale o tym wtedy nie wiedział. Myślał, że babcie nie umierają, zawsze trzymają za rękę na przejściu dla pieszych. Mówiła, że trzeba być dobrym. Duże słowo. A on był mały. Zachwycony. Kolekcją lipowych, łączyckich diabłów, które w muzeum próbowały straszyć dzieci. Ale jakoś nic z tego nie wyszło. Zimą karmili razem sikory i wróble, które zlatywały się nie wiadomo skąd. Nad łóżeczkiem powiesiła mu gipsowego anioła. Kiedyś przyjrzał mu się uważnie. Miał za delikatne skrzydła, aby wysoko się wzbić. Pewnie specjalnie takiego wybrała. Nielota. Czasem do niego wraca. Siada cichutko na brzegu kanapy. Nie zajmuje sobą wiele miejsca. Lecz wtedy nie rozmawiają o Bogu. To zbyt poważny temat. Ale zwyczajnie o życiu. Przepisie na bigos. Bo go zapomniła zostawić w szufladzie w kuchni. Na krzeselku leży jednak jej fartuch. Prawie czysty po praniu.

Czy dzieci w Aleppo bawią się w dom? Pod dachem z koca, ściany to dwa krzesła. Nie wiem, odpowiedziałam. Dziś zaprosiłaś na podwieczorek misia i lalkę Barbie. Będzie herbata i sernik. Niewidoczne. Witasz ich w progu. Sadzasz na pudełku od butów. Pokazujesz stłuczone kolano. Rozmawiacie o małych i wielkich sprawach. Pogodzie, decyzjach polityków, których miś i lalka Barbie zupełnie nie rozumieją. Ta plastikowa waza, filiżanki oraz talerze na pewno byłyby bezpieczne w Aleppo. Nic by im się nie stało. Może tam dzieci też takie mają. W świecie, w którym wszystko wydaje się takie kruche.

Ona już nie biegnie za orszakiem Trzech Króli. Po drodze nie zbiera włosów anielskich. Odsuwa firankę i wygląda przez okno. Nie uczestniczy w tych wielkich przygotowaniach. Nie wie jak trudny jest wybór odpowiedniej choinki, jak długa jest kolejka po karpia. Ile muszą czekać na pierwszą gwiazdkę. Znowu zabrakło w sklepie kostiumów dla świętego Mikołaja. Trzeba coś ulepić, usmażyć, upiec, ugotować. Niektórzy mówią, że ich podgląda. Wie, kiedy wychodzą z domu i kiedy wracają. Dziwią się, że utknęła w jednym miejscu. Bo przecież to takie nienaturalne. Czasem jednak wraca do siebie. Trzyma w dłoniach świąteczną pomarańczę. Słodką kulę, którą widzi po raz pierwszy w życiu. Wschodzącą nad jej dzieciństwem. Wierzy wtedy w dobroć Boga i ludzi. Ufa, że samotność istnieje tylko w grubych książkach Andersena.

Pustelnia Brata Alberta

Stąd widać jak inni pną się ku szczytom. Powoli. Uważnie stawiają kolejny krok. Coraz bliżej nieba, dziś bardzo zachmurzonego. Prawdy o człowieku i górach. W pustelni Brata Alberta cisza. Gładka. Pachnąca mokrym drewnem, świerkowymi igłami. Zrywam płatki śniegu z gałązek. Ciężkie. Sennie wirują. Wpisuję się do księgi pamiątkowej, że tu byłam. Widziałam izbę, wąskie łóżko, chodaki. W których zapewne można sobie tylko złamać nogę. Na nierównych ścieżkach. Świętego nie było. Podobno rzadko można Go tu zastać. Zszedł w dolinę, do ludzi, którzy wciąż szukają swojego szlaku. Czarny, zielony, niebieski. Błądzą palcem po mapie. Wątpiąc. W plecaku termos z herbatą i kanapki. Chleb smakuje w górach inaczej niż na nizinach. Niesiemy w kieszeniach kamienie i samotność. Dzielimy się zmęczeniem. Wieczność wisi nad nami. Jak siwe skały o poszarpanych brzegach. Przyciąga wzrok. Hipnotyzuje.

III NAGRODA: Artur Śliwiński, Warszawa – godło „SOBOTNIACZEK”

Rozkład

Wszyscy patrzyli, gdy wnoszono go z domu. Już od dawna był trupem, ale teraz to co innego. Nawet te dwie dewotki mieszkające na strychu przeraziły się i stały ze świecami w dłoniach. One, które potrafią uciszyć najgroźniejszego psa. Ale myślę, że chodziło

tak naprawdę o coś innego, po prostu poczuliśmy zapach śmierci, usłyszeliśmy sygnał karetki i wydawało nam się, że to samo życie wyje jak bezbronne zwierzę bez sierści, z zębami czarnymi od próchnicy. On był jednym z tych pijaków, którzy są jednocześnie odrażający i ciekawi, którzy

przyciągają dzieci i ludzi, którym wydaje się, że bezwarunkowa dobroć w końcu zwycięży. Śpiewał wieczorami i można było znaleźć w sobie podziw dla tego głosu, ale wiadomo, że nigdy nie zajmował się swoimi córkami, że śmiał się, gdy jedna z nich kulała po złamaniu

kości udowej. Ale teraz to co innego, po śmierci wszyscy stajemy się równi, leżymy płasko i wyglądamy jak nasyceni snem, jak zrelaksowani po długim wypoczynku. Ale przecież w środku zaczynamy się już rozkładać, rodzą się w nas robaczki i zaczynają swoją misterną robotę.

Oferty

Nocny telefon, przykładam do ucha zimne ciało słuchawki. Tyle rzeczy martwych, a co z ludźmi? Wciąż żyjesz, słyszę krótkie oddechy, jak gdyby odtwarzane w przyspieszonym tempie. Oto życie. Szybciej, szybciej, bat obowiązków i złożonych obietnic. Ale nie umrzesz, prawda? A potem

zniknęła w czerni jak znika obraz w wyłączonym telewizorze. Może to właśnie to, może właśnie o to chodzi, o odcięcie prądu, o egzekwowanie zapłaty za zaległe rachunki? Tylko czym byłyby te wierzytelności? Pochopnymi wyznaniem miłości, słowami i czynami, których się nie rozumiało, ale

które rozkwitały w czasie, skradały się po latach kolejnami niespodziewanych konsekwencji? Tyle myśli, wykluwają się nawet w czasie snu, ich potok przerywa jedynie dzwonek telefonu, uderzenie gałęzi o dach, gdy zrywa się gwałtowna ręka wiatru. I wtedy wyszarpuję się z ciała

pościeli, spocony wyskakuję w zimne powietrze nocy. To nikt nie dzwoni, to tylko pomyłki, ludzie z samotności wykręcający przypadkowe numery, chcący koniecznie coś powiedzieć, przynajmniej tyle: przepraszam, źle wybrałem cyfrę. A potem ranek, dzienne telefony, oferty nie do odrzucenie

od sprzedawców telefonicznych i badaczy rynku.

Brak sygnału

To była śmierć, choć tak bardzo przypominała młodą dziewczynę, chudą dziewczynę z uśmiechem przylepionym do obfitych ust,

I byliśmy zaskoczeni, bo oczekiwaliśmy czerni, ale ona miała czerwoną sukienkę, pomalowane paznokcie, włosy porządnie uczesane,

I czuliśmy się, jakby ktoś rozpoczął wojnę bez żadnego ostrzeżenia, sztucce wypadły nam z rąk i siedzieliśmy w ciszy przy dębowym stole,

Mamy go od pokoleń, powiedziała siostra, bo to prawda, ludzie umierają, a stoły pozostają jak świadectwa, jak siedliska wspomnień,

Więc to była śmierć, choć miała tyle czułości, co pielęgniarka, w oczach dobroć sarny, w piersi ciepło, którego się pragnie,

A kiedy zamknęli mu oczy, wyszedłem na ganek i płakałem, oberwałem gałąź z brzozy i płakałem, a ona przylgnęła do mnie

Jak naręcze wiatru, bo nie ma śmierci bez życia, ona jest jak smutna matka, która ciągle do grobu znosi swoje dzieci.

W przepaść

Jesień to przedpotopowe zwierzę, ciągle na progu śmierci, każdego dnia coraz bardziej nagie, coraz bardziej przestraszone i bezbronne. Jesień to te

powroty w deszczu, wbieganie do sieni i pospieszne zamykanie drzwi. To te słowa rozdygotane, nasycone zimnem: *teraz twoja kolej, uratuj mnie, bo nie*

wiem, gdzie jest moja dusza, pustka zaległa się we mnie, mam ciało wypełnione szkłem i odłamkami. Jesień to ta burza, drzewa rozłupane, wybebeszone

jak zwierzęta w rzeźni. *Miałem dla ciebie tyle miłości, ale świat nie pozwalał mi być wytrwałym, kusiły mnie dni, karuzele śmiechu, wyścigowe samochody i*

motorowe łodzie. Jesień to zaciśnięte usta, ramiona nieskore do objąć, obce jak wyrodna matka. *Popatrz, ptaki wylatują z lasu jak wypuszczone z dłoni*

magika, ich małe ciała na tle nieba układają się w słowa. Jesień to małe kamyki, które spadają w przepaść, z każdą chwilą jest ich coraz

więcej, w końcu powodują lawinę.

WYRÓŻNIENIA GŁÓWNE – RÓWNORZĘDNE:

Grzegorz Chwieduk, Kępice – godło „KROKI”

Słowo

Zbiera się w sobie. Wrzeszczy, lecz i całuje. Przyjmuje psy. Nie chce obudzić kochanej babci. Podnosi się ociężale. Wygraża Bogu. Suche jak trup. Śmierdzi i przeszkadza. Robi się beznadziejne. Próbuje się pozbierać. Odkrywa świeżą bliznę. Nie potrafi znaleźć sobie miejsca. Wraca w środku nocy. Jest jak sen. Czuje łyzy. Mocno obejmuje mamę i tatę. Przypomina oszusta sprzedającego marzenia. Przeprasza za to, że jest i że go nie ma. Nie ma nic na swoje usprawiedliwienie. Odbija się od ściany. Zasiada razem z nami do stołu.

Serce

Pokazuje swe najlepsze strony. Stworzone dla ludzi.
Mówi nam coś ważnego. Pachnie promieniami słońca.
Przytula się do posiwiałej głowy matki. Wyczynia cuda.
Lubi tańczyć na dachu. Dotyka chmur. Nie narzeka
na upływ czasu. Codziennie rodzi się na nowo, wypatrując
człowieka na horyzoncie. Potrafi napisać prawdziwy wiersz.

Marta Jurkowska, Olkusz – godło „brzoza’

W Wielkanocny poranek

Już wszystko jasne
widziałam pusty grób,
odsunięty kamień,
zakrwawione chusty

pokonał swoją śmierć
jak ciężką chorobę
i wyszedł z tego cały.

Niektórzy mówią, że to przedstawienie
bo kamienie są z papieru a krew
to zwykła farba. Że strażnicy pracują
na umowę – zlecenie i po godzinach
już Go nie pilnują.

A badacze mówią że wszystko można
logicznie wytłumaczyć, zrobić analizę,
pobrać próbki mocy

i w przerwie na kawę palą papierosy
potem wchodzą do wnętrza ziemi
szukają Twoich kości.

Pora sucha

Zmierzch zagląda przez okno
na ulicy jest szaro
i nie widać żadnego człowieka
tylko dziad potrąca kijem śmieci.

Jego też potrącił los,
zostawił na poboczu i odjechał.
Od tej pory szuka, próbuje go odnaleźć,
chodzi wzdłuż tej samej drogi
i węszy jak pies.

Na przełaj telewizora bieżną antylopy,
wskakują do wody, a spiker mówi, że
krokodyle mają bardzo małe serca.

katedra w powszedni lipcowy dzień

nazywaj to jak chcesz – możesz wiarą
gdy nad ulicą skwar i rozpalone słońce
bez zwątpienia daję się wessać w cień i chłód kamienia

tutaj wyostrza się słuch i wzrok
słysząc nawet szelest pracujących płócien
jakby cud zza kurtyny zacierał ręce
na widok pierwszego widza

natchnione klęczniki klepią modlitwy
– nieustającą mantrę milczenia

w kącie grubas konfesjonał spowiada się z grzechu lenistwa

głowy świętych figur pokryte grubą warstwą kurzu – popiołem czasu
dają przykład pokutnej pokory

przy ołtarzu pajak krzyżak zarzucił sieć
na mszę zwołuje muchy – tłuste mniszki w czarnych habitach

tylko Chrystus na witrażu wisi wciąż
między tym a tamtym światem
krople potu mieszają się z zastygłą krwią
rozgrzane ołowiane ramki podnoszą wagę cierpienia

jak to jest: być poskładanym z kawałków szkiełek
i nie móc wykonać żadnego ruchu
– obrócić losu niczym w zabawkowym kalejdoskopie

obietuję że jutro znów tu wpadnę pojutrze też
lekarze w takie dni zalecają dbać o serce
nie wiem co będzie za tydzień
zapowiadają ochłodzenie

pomnik

widziałem ją dokładnie – tę samą
z „ilustracji” Johna Ashbery’ego –
siedzącą na gzymsie
wysoko nad miastem

jakaś kobieta ofiarowała jej przyjaźń
druga nylony ściągnięte właśnie z nóg
widziałem innych próbujących odkupić
jej życie za każdą lepszą rzecz
której nie chciała

słyszałem jak mówiła iż pragnie pomników
pragnie jedynie
poruszać się w przenośni

przeniosłem ją więc siłą własnej wyobraźni
siłą przekonania że poeta musi
za wszelką cenę ocalać
nawet tych którzy już umarli
wierzyłem że będzie miała pomnik
w ich sercach

gdy wysokość między życiem
a jej śmiercią nie groziła już
żadnym wymiarem ujrzałem
monumentalne dzieło wzniesione z serc
kamiennych

Karol Mroziński, Warszawa – godło „KAPTAGON”

Wiosna – koniec świata

Kawka sfruwa z gałęzi – prosto do nicości
Mrówka w trawie za płotem ogryza jej kości

Dopija z ptasich oczu ich sen niedośniony
Będą śniły się mrówce nieba utraczone

Za kawką znów kukułka w pustą otchłań wzlata
Jak lekko się przechodzi ze świata do świata

Za otchłanią czeka Bóg w ogrodzie zielonym
Zlatują się do niego ptaki z naszej strony

Ty mamusiu w szpitalu już słyszysz ich trele
Tak mało tego życia tamtego tak wiele

Kawka sfruwa z gałęzi – odlatuje w kosmos
Na jabłoni za płotem znowu kwiaty rosą

Przynoszę ci je mamu po cichu, z daleka
Idź za otchłań w ogrody tam na mnie zaczekaj

Walczyk ostatni

Tańczy walca Marysieńka na wpół żywa
Walc wiedeński z tego świata ją porywa

Świat się kręci dookoła coraz prędzej
Coraz mniej w niej jest już życia śmierci więcej

Ciało znika z każdym taktem na trzy czwarte
Czy to ciało jest cokolwiek dla niej warte?

Marysieńka zapomina o tym świecie
Bycie tutaj to udręka jest w gorsecie

Tylko walczyk ją niebiański stąd wyzwoli
Z tego życia i z nieznośnej tej niewoli

Jedną stopą jest już w niebie szczerozłotym
Już na dłoni jej przysiada rajski motyl

Marysieńko moja miła walcuj dalej
Zostań ze mną jeszcze chwilę jeden taniec

Kacper Plusa, Łódź – godło „Proszę czekać”

rachunek sumienia i inne opłaty

tak, napisałeś w piśmie, o panie, że mam się stawiać przed tobą piętnastego każdego
miesiąca.
zbyt często przybierałem twarz błazna, zbyt często jokera w talii, wyjątego spod
twoich praw.

byłem przechodniem między wami, tym zamyślonym, cichym ptakiem, który nie
uznaje map.
jeśli zbyt często poker był rozbierany, muzyka za ostra, raczej jak zza krat, a droga nie
prosta.

jeżeli w długiej trasie, na dworcu siedzi bezdomny, który prosi o chleb, nie obiecuję
poprawy,
ale wiem, że widziałem ludzką twarz człowieka, o panie i nasze rachunki zostały
wyrównane.

czarne chmury nad plebanią

IV

pan siedzi od wielu lat na tym samym opuszczonym skwerze, gdy byłem sam w
psychiatryku
przyszedł mnie odwiedzić. miał postać starca, był brudny i plótł mi do ucha
niesmaczne żarty.
nie raz odejmowałem sobie od ust papierosa, by dać mu spróbować. żyjemy na takim
świecie,

gdzie wartość człowieka mierzy się tym, jaki rozsiewa zapach i jak często korzysta z
łazienki.
panie, jeżeli wyciągniesz rękę, nie odrzucę jej, mimo że obskoczą mnie wszystkie
twoje wszy.
wybacz, że opowiadam ci głodne kawałki. z nas dwóch, tylko dla mnie to jest dobra
metafora.

V

wczoraj pan zadzwonił do mnie. miał serce gołąbka ze złamanym skrzydłem: *mój
gołąbeczku,
nie przejmuj się zimą. przeniosę cię na rękach do ciepłego miejsca, rozgrzejemy się
bimbrem,
pomilczymy. wiesz, że jestem nawet, gdy mnie nie ma i będę zawsze, nim zdążyś się
odwrócić.*

*wiesz, że cały czas wierzyłem w moc słowa. od dziś zostawiam za sobą szpitale, puste
dworce,
zapijaczony mordy poetów najnowszych. mój gołąbeczku, poznasz mnie po głosie tomasza
waitsa
lub zapachu ruskich papierosów. bywają takie dni, gdy mogę umrzeć, ale wcale tego
nie chcę.*

VI

panie, jestem podobny jak niewierny tomasz. ja też, aby w coś uwierzyć, muszę
włożyć palec.
i wyznam cichym szeptem, że potrzebuję więcej widzeń lub więcej dni na
zmartwychwstanie.
pocieszam się tym, że w liceum z powodu długich włosów i brody mówili na mnie
chrystusik.
podobno wiara może zdziałać cuda, mój panie i na to liczę, ach, cóż innego po nas
pozostanie.
wybacz mi, pewnej nocy zgubiłem się w trudnym terenie i nie trafiłem ręką na
właściwą ranę.

poeta pisał: *do nieba idzie się czwórkami*, ja o połowę zmniejszyłem tę liczbę, ściałem
koszty.
to trwa, wciąż szukam i szukam i trzeciego dnia nie znajduję zbyt wielu powodów do
chwały.
kiedy już zapukam i otworzą mi bramę nowego jerozolim, w tych dniach jak na
ciężkim haju,
mam dla ciebie jedną rozsądną radę, jak dla alpinisty z lękiem wysokości na pionowej
ścianie.
tylko o to jedno proszę cię, mój panie: *zbyt często nie patrz w dół, och, proszę nie
patrz w dół.*

Ida Sieciechowicz, Madryt – godło „Smooth jazz przed świtem”

„... Do światła przez noc...”
E. Mounier

Przekazy pomocnicze w chłodnych obrazach

I

Czy nic? Już nie mogłem. Czas przeciągnął się do ostatnich drzew. Pnie pierzchły oddzielnie. Łamałem w sobie krajobrazy. Bez otwartych przestrzeni. Czy ciężar innych był lżejszy? Wczoraj siedziałem na krześle. Z głową wiszącą nad dziećmi. Dziurawiły nastawione czoła. Smugi gęstniały. Między jazami. Zastygałem. W rozkroku. Chłopcy spływali po kropli. Płachty wisiały nisko. Niby namiot wieloosobowy. Czy myślałem? Tym razem. Będzie długo przeciwdeszczowy. Deszcz tłuł o szkło. Szkło tłuło się w oku. Są traury, gdy puszczały wody. I gdy opuszczamy wody. Początek drętwieje. Pod ściętym lodem. Mróz zaciska zimno. Śnieg pada niezarumieniony. Bezgłośnie. Czczę minutę ciszy. Milczenie? Czy to nie ono wywodzi się od jego stwórcy?

Przekazy pomocnicze w chłodnych obrazach

II

Wcale. Jakby nie w słońcu. Beton porywa. Zaraz za torami. Rośnie liczba psów tropiących. Muszę się chwycić najcichszych szmerów. W pogniecionych łańcach. Ruch nie powstrzymuje niczego. Ognie chciałyby być sztuczne. Czy myślałeś? Kogo będziesz ukrywać za ocaloną w milczeniu ścianą? Kobiety z gołymi głowami osłaniają długie deszcze. Chłopcy potrząsają w nieruchomym wietrze. Czy coś wtedy bezowocnie spada? Ostatni jest śnieg. Ostatnie z trzaskiem rozbryzgują się bryzgi. Szypot mokro szuka zrywu. Głębia jest nie do wyczerpania. Czy to we mnie brodzi? Jak organoleptycznie szkodzi? Na osobności. Drzewa nie wypełniają pustego ogrodu. Unosi mnie pęd. A upadek? W listopadzie jest kalendarzowy. Gdzieś nad rosnącymi kałużami. Ciasno. Trochę do połowy.

Przekazy pomocnicze w chłodnych obrazach

III

Gdzieś to musi być. Ale czy musi? Najtrudniej od punktu do. A może bezgranicznie? Ufałem strzeliście niewinnym strukturom. Przebijały światło. W kamiennym upale. *Front to front!* Namierzonym półkolem. Kołysały uczciwie uśpione ciała. Czy zawartość zawierała coś więcej? Czego nie wiedziałem? Rozcinałem na niepewne połowy. Rozdzielałem o włos. Na skroni. Deszcz potrafił skwaśnieć. Pod nim. Dzieci biegały po kłujących jantarach. Chowałem ich niespokojne cienie. Przenosiłem w miesiące. Ciężki kasztan miał za sobą składnie miedzi w tonach. Autobusy zmieniały wiosenne opony. Przejeżdżałem dłonią po zadartych zadziarach. Zaciskałem nubijskimi węzłami. Linie tworzyły się same. Tak jakoś. W zaplątanych dłoniach. Wiązałem całą wiarę. Jakby jej niby ubyło.

Przekazy pomocnicze w chłodnych obrazach

IV

Ale. Kto się czuje dobrze? Są zatory. Narosty.
Przerzuty. W przedwcześnie kurczącym się słońcu. I
teraz ta droga. Dzieci tracą na wadze. Na przesianych
szutrach. Ich karmiące matki płamią ukąszonym mlekiem.
Na dwie strony. Na wydechu. Zamknięty w klatce z żeber.
Czy czuję zapasy tlenu nad stężonymi górami? Widzę
dyony nieumyślnie osuwających się zórz. Wczoraj fryzjer
ogolił cały oddział. Krótko o włos. Trzeba przejść. I nie
zachłysnąć się dnem. Kto się czuje dobrze? Zapytaj na
facebooku. Czy jest fala z miękkich wód? Czy salamandra
przemknie niepowstrzymanego ruchu trakt? Kamienie są biegle.
Niewymownie. W nadrzecznych dialektach. Czy rozsypane
między nami będą ocalone? Ponad próg. W bród. *Would* bóg?
Bez przełamanych kłód. Gdybym tak mógł.

WYRÓŻNIENIA DODATKOWE – DO DRUKU – RÓWNORZĘDNE:

Rafał Baron, Gdańsk – godło „Apap dla Europy”

Tutaj. Co by powiedział

On powiedziałby, że żyjemy w wyjątkowo długiej przerwie pomiędzy wojnami. W tak długiej przerwie, że wszystko znalazło swój czas, by znaleźć się na swoim miejscu przez zasiedzenie i zaprawdę wszystko jest poukładane w segregatorach lub w archiwizowanych plikach, zaplanowane jak wakacje w modnym kurorcie, oczekiwane jak kolacja z sushi przyprawiona bezpieczną porcją gorzkich wiadomości, smakowane jak wódka za zdrowie tych co daleko za szybą ekranu. Wszystko znalazło się na swoim miejscu jak twoje piersi w moich dłoniach. A potem sny pełne zapachu ciepłych od słońca ziół.

A on i tak powiedziałby, że jesteśmy wystraszonymi pisklętami na huśtawce, wokół której kołysze się niebo, czyli świat.

Tak wyobrażałem sobie, że mówiłby o nas żydowski profesor filozofii, którego zabrali do Auschwitz, gdy skończyła się poprzednia przerwa między wojnami.

Emil Biela, Myślenice – godło „ZEGAR”

Plotka

mówią
że będzie niedługo
koniec świata
nieprawda
mylą się plotkarze
to ciągle dopiero początek

Ewa Borowiejska, Kraków – godło „SOSENKA”

* * *

ksiądz
podchodzi do żłóbka
na adorację

pusto
nie ma figurki Dzieciątka

kto zabrał

nagle
do kościoła
wchodzi mały chłopiec
ciągnie sanki

pod pachą
ma figurkę Pana Jezusa

- tak się modliłem
o sanki na gwiazdkę
i Jezus mnie wysłuchał
chciałem Go przewieźć
na tych sankach
dookoła kościoła -

Marek Dudziński, Radom – godło „A jednak”

Jeden w trzech osobach

Ten,
który jest.

Ten,
którego nie ma.

Ten,
w którego wierzysz -

Piotr Falczyński, Ołobok – godło „Józef”

Muszelka od Mamy

Piętnaście lat w Bałtyku
pięć lat na półce
pół wieku na strychu

Dawno temu szumiało w niej morze
teraz mówi jej głosem
z każdym dniem wyraźniej

Jerzy Fryckowski, Dębica Kaszubska – godło „GŁUPIEC”

Bracia mniejsi

Odchodzą ze starości tylko wtedy
jeśli wcześniej ktoś ich nie zapętlili w plastikowym worku
i nie schłodzi nurtem rzeki ślepej chęci do życia

Czasem umierają z tęsknoty za nami
odciskając na pyskach przestrzeń między kratami
smutne oczy przymarzają do miski z wodą
żyją od spaceru do spaceru z wolontariuszką
uczają się rozwiązywać kokardy na jej warkoczach

Podrzucone pod choinkę wyrastają z przytulanki pokazując zęby
i nie znajdują małego księcia który by je oswoił
wtedy pobliski las zagłusza wycie przywiązane drutem do drzewa

zdarza się że jak ludzie umierają na raka
na naszych kolanach zmęczonych modlitwą
wtedy już nikt z nosem przy ziemi nie szuka
naszego ostatniego kroku

Małgorzata Januszevska, Częstochowa – godło „busola”

pół Europy

oparty o wpółzielone wzgórze zatrzymuje się *Dom*. od świtu
chwyta słońce, wnętrza okiennic wpatrują się w leniwy łuk Rodanu.
drewniane ławki, drewniane schody. jak co dzień tupot 44 stóp.
i już pachnie mydło, lśni bielizna, chrupie śniadanie. jeszcze tylko

gorąca czekolada! nie dopijają, bo wpada gestapo od *rzeźnika**.
ciężarówka rozpychają się na trawniku zasłaniając *ich fontannę*.
długie płaszcze wyłapują rozbiegany płacz i wrzucają do środka, jak
worki ziemniaków. brudzą się najlepsze rękawki, tak czekające wiosny.

nazajutrz rozdzielnia pakuje je dalej, na wschód. pilnie oczekują
na nich pełne puszki z *materiałem do przesiedlania*. w Izieu
pozostaje nieskazitelny azur na tarasie. śmiech uleciał z wiatrem.
zupełnie jakby ich tu wczoraj nie było. jakby się nie urodziły

pod szczęśliwą gwiazdą.

* Klaus Barbie – szef Gestapo, zwany „rzeźnikiem Lyonu”, odpowiedzialny za śmierć m.in. dzieci z Domu Dziecka w Izieu.

Andrzej Korsarz, Rybnik – godło „POETA NA CHWILĘ”

Cztery wiersze o zgubionym dziecku.

1.

Zgubiłem dziecko.
Jeszcze żebym je tylko zgubił!
Ale zwyczajnie o nim zapomniałem.
Obudziłem się z myślą,
że kiedyś było...
Dawno go nie widziałem...

Było to prawdopodobnie
pomiędzy
osiemnastym a czterdziestym czwartym
rokiem mojego życia.
Sądzę, że w czasie snu
Zapewne wtedy, gdy życie mnie uspiło
i targany pragnieniami nie mogłem zasnąć.

Obudziłem się dzisiaj
i rozejrzałem po całym domu.
Nie został po nim nawet ślad.

2.

Policjant spojrzał na mnie
poważnie lecz podejrzliwie.
- I naprawdę niczego pan nie zauważył?
Żadnego niepokoju?
Zdumienia?

Zastanowiłem się głęboko.

-Znalazłem kiedyś
osiemdziesiąt złotych
pod supermarketem
i wydałem je na zakupy.

Schował notes do kieszeni.
- Jeszcze coś? - zapytał obojętnie.

- Od dziesięciu lat nie napisałem
żadnego wiersza.

3.

Pan Bóg nie miał pytań.
Patrzył na mnie tylko
swoimi niebieskimi oczami
I czekał.

- Wiesz, że zgubiłem dziecko? -
bardziej stwierdziłem niż zapytałem.
- Nawet nie wiem gdzie
I kiedy to się stało!

Uśmiechnął się dobrotliwie.

Pewnej niedzieli
przyszedłeś,
ale nie zapłakałeś w czasie mszy...
A potem musiałem pocieszać
wielu,
których napotkałeś na swojej drodze.
Chciałem z tobą o tym
porozmawiać,
ale nie wierzyłeś w moją obecność
w konfesjonale.

4.
Dziecko, które zgubiłem,
było podobne do mnie.
Niemał kserokopia.
Obciążone grzechami innych, ciągle wierzyło,
że samo nigdy ich nie popełni.

Dzisiaj sędzę,
że odeszło właśnie wtedy,
gdy zdało sobie sprawę,
że dla zaspokojenia swoich żądz
jestem w stanie stracić
bliźniego do piekła.

Jeżeli ktoś z was je widział,
i wie, gdzie teraz jest,
niech się odezwie...

Właśnie stoję u bram Królestwa
i wpadłem w panikę.

Lech Lament, Turek – godło „KORAL”

Ślubna suknia

Wczoraj odleciały wszystkie gołębie
i już nie wróciły.
Nasza wyspa opustoszała.
Gondola, którą przewoziłem cię na drugi brzeg
kołysze się samotnie.

To nie prawda, że miłość nie istnieje,
inaczej przestałbym pisać wiersze.

Jeszcze słyszę histeryczny płacz twojej matki
nad twym grobem.
Dzień później twój ojciec
próbował zapić się na śmierć.
Uratowało go szczekanie psa
i czarny kruk walący dziobem w szybę.

Dziś rano w książce znalazłem list,
między wierszami Poświatowskiej.
Gdy patrzę teraz na jej czarno-białą fotografię
myślę, że to ty,
z takim samym bólem w sercu
z takim samym głodem życia i miłości.

Więc może w nocy
to jednak ty odsłoniłaś kurtynę
i gdy się zbudziłem
wisiał nade mną księżyc
i liczył swoje własne łzy.

Do świtu całe niebo lśniło od gwiazd
a trawa błyszczała od rosy.
Mgła wlokła się powoli do drzwi.

To na pewno byłaś ty

w swej wymarzonej ślubnej sukni.

Czesław Markiewicz, Zielona Góra – godło „Bezbronny”

Dialog lustra

nie smak krwi ale zapach rozlanego mleka
zawiódł mnie przed twoje oblicze. nie ma już
w Rzymie ani centymetra na metaforę świętokradztwa;
kobiety rodzą martwe dzieci. mężczyźni nie wracają

z wypraw krzyżowych. wszyscy nie mogą
co do nogi ukrywać się w Awinionie. nie
potrafię okiełznać żadnej ze świętych
tajemnic; nawet nie wiem czy mi wolno. wystarczy
mi twoja wiara i wolna wola wszystkich
naszych wspólnych mistrzów sumienia. zapamiętałem
słowa: *masz wybór. możesz odejść*

*na stojąco. klęcząc. lub opadając bezwładnie
na plecy. nigdy twarzą do ziemi. pytam więc
co mógłbym zobaczyć ostatkiem jaźni; resztką
zetłalej wyobraźni. minęło sporo czasu. a ja mam
same pytania. rzeczywiście czas oznacza tyle ile
może go pomieścić nasza nierzeczywista korespondencja*

s. Urszula Michalak, Lublin – godło „PLAC ZABAW”

Pod koniec lipca

Pod koniec lipca,
w porze między popołudniem a wieczorem
dostrzegam,
nie po raz pierwszy, zresztą,
i nie po raz ostatni, zapewne,
jak słodycz życia
miesza się z goryczą smutku.
Szczęście i ból.
To, co proste i to, co zawile.
Cisza i nawałnica w sercu.
Zawsze razem.

Drzazga i ościć przeszywa dzień,
który wydawał się być bez skazy.
W tej samej porze
ogarnia mnie przeczucie wieczności,
a nawet pewność.

Błogie przemijanie.

Andrzej Jakub Mularczyk, Ostrzeszów – godło „Tadeusz”

Prosta odpowiedź

Wszyscy potrzebujemy pomocy Brakuje lekarzy
nauczycieli Stare księgi pamiętają
drogi które wiodą do światłości ale czy
chcemy przedzierać się przez pożółkłe woluminy

Odurzać zapachem wilgotnego pergaminu
Czytać wracać potykać się na słowie i o słowo
Słowo na początku było Bogiem
Kiedy brakowało słowa Bóg mniej obecny

Stworzenie zaczęło się od opisu
Prostej opowieści która daje nadzieję
Dopiero potem poezja Pogmatwane losy
jak wieża Babel Więcej oczekiwania niż prezentów
Więcej złych śmierci niż dobrego życia
Ne będzie grzechów odpuszczenia
bo nie ma zrozumienia win nawet chęci
a co dopiero mówić o zadośćuczynieniu
jeżeli to co zgrabione nie wraca

Każdy każdemu coś kradnie Wokoło winni
a śpiewają kolędy tak jakby tylko oni
jedyni mogli podnieść kamień

i przytulać tego na sianie
Zbigniew Mysłowiecki, Warszawa – godło „JEDNOROŻEC”

sprzedałem Polskę

źle się z tym czuję – sprzedałem POLSKĘ
z głodu w antykwariacie gdzie było już więcej
moich książek – POLSKA była ciężka –
z maltretowana udrećzoan ledwo zipiąca przedwojenna
ale wzbudziła zainteresowanie pana za ladą
widziałem jak kartkował ją dłużej się zatrzymując
frapowało go morze i góry

ważył w ręku POLSKĘ przez dłuższą chwilę
stękał obliczał coś pod nosem aż w końcu rzekł
biore

i tak oto sprzedałem POLSKĘ
za trzydzieści złotych

ale nie pójdę się powiesić
jak judasz...

Justyna Nowicka, Wrocław – godło „kalka”

Zapis emocjonalny

Trzy kropki
Pierwsza jest na zakończenie,
tak nas nauczyli.
druga jest z niepewności
albo ciekawości.
A trzecia jest do Ciebie,
odpowiedz mi proszę

Jan Racut, Alwernia – godło „Filary tronu”

Anioły w katedrze

ostrołukowe psalmy
wykute w krzyżowo-żebrowej
ciszy sklepienia

jak łatwo ją pomylić

z najeżoną rusztowaniami
konserwatorów pustką
XXI wieku

to zapewne w niej
trzymając się za ręce od
godziny szukamy

uśmiechniętego anioła
z Reims który wypatruje
Boga

a przecież mógłby
poderwać skrzydła naszych
rąk do kłaśnięcia

z radości

a nawet złożyć
w pulsujący krwią
akt strzelisty

Mariusz Jacek Rokita, Piotrków Trybunalski – godło “XXX”

* * *

wybacz mi Aleppo
że nie modłę się
za ciebie

za dużo myślę
o sobie
choć mam ciepłą wodę
w kranie

niech stanie się cud
jak w drodze do Damaszku

uwierzę...

a ty przestaniesz
cierpieć

Małgorzata Tomczyk-Jadach, Krośnice – godło „pantofelek”

Księżniczka

od wielu lat porażona przez polio
wciąż nowe kłody pod bezwładne nogi
nie przez ziarenko grochu
rozpłakałaś się wczoraj

już żadnych butów
nie możesz włożyć
na zniekształcone spuchnięte stopy
coraz bardziej specjalnej troski
kupiłaś męski rozmiar czterdzieści sześć
bo tylko taki pasuje na szerokość
a może da się przerobić
uciąć z przodu zakleić

albo zostawić ten świat
i gdzieś tam w snach
zatańczyć na balu

chcę sprawić cud
lecz daleko mi do Boga
więc mogę tak niewiele
tylko skraść ci te buty
siedmiomilowe czterdzieści sześć
przemierzyć świat wzdłuż i wszerz
odnaleźć nadzieję

więc zbudź się znów
i spójrz co przynoszę dla ciebie
to przecież twój
zgubiony pantofelek

Marzena Tyburska, Chrostkowo – godło „Cicha”

Ksiądz Jan Kaczkowski

Niewiele już do zrobienia,
dłonie pokrył chłód,
oczy uciekły w głąb siebie,
śmierć przykryła policzki białym całunem.
W ostatnich chwilach można było tylko być,
pytać krzątającego się : „wszystko zabrałeś?”,
przypominać spis rzeczy niezbędnych : wiara, nadzieja,
nawoływać do znudzenia:
miłość, bez miłości Cię nie wpuszczą !
Były doliny rozpaczy,
w które trzeba było razem zejść ,
(„proszę księdza, ja nie chcę umierać”),
były wzgórza radości („nie byłem dwadzieścia lat u spowiedzi,
może dziś jest ten dzień?”).
Przesyłka ciała ze znaczkiem krzyża
wysłana w wieczność,
dusza dostarczona Bogu do rąk własnych,
grudka ziemi uderzająca o trumnę
pokwitowaniem odbioru.
Robota wykonana,
więc można by było trochę odpocząć,
nawet coś zaniedbać,
wystosować wniosek o urlop od umierania,
gdyby nie przynaglenie
tykającego w głowie glejaka:
teraz Ty, Janie,
idź, pokaż,
że nie umiera się nigdy
na zawsze...

Katarzyna Zychla, Żary – godło „biała pelargonia”

cud rozmowy

słucham ciebie
i moje serce jak otwarte okno
pod oknami wysokie malwy
pszczoły
Bóg czytający z ludzkiej duszy
słowo po słowie
nawet te „niewysłowione westchnienia”
tłumaczy na wszystkie języki świata

słucham ciebie
i miasto cichnie a nawet telefon
wyłączył się w odpowiedniej chwili by nic
nie przeszkodziło pochylić się nad smutkiem
drugiego nad jego dniem gorszym niż wszystkie inne

słucham ciebie
dzieląc rybę i chleb czasu z uwagą troskliwą
byś nie wyszedł nie pocieszony
głodny lub spragniony

banalnie syty wiary
że człowiek człowiekowi wciąż mostem

nad przepaściami

WYRÓŻNIENIE SPECJALNE ZA WIERSZ O KROŚNICACH

Marzenna Lewandowska, Kowal – godło „Simim Bilil”

stawy rozmodlone

lubię krośnickie zmierzchy

senna przestrzeń kłania się gwiazdom

środkiem wiatru przemyka na palcach
nie zasklepiona historia

czasem zajrzy przez ramię
przejezdnemu poecie
przyklęknie w zaciszu wiersza

lubię krośnicki wrzesień

nad stawami mrok gra na skrzypcach
nuty niczym babie lato
wczepiają się miękko we włosy

tafla wody
wychyla się spośród olch tak nagle
jakby księżyc oświetlił zniecka
gładki policzek dziewczęcy

lubię krośnickie zmierzchy

są jak wytchnienie od zgiełku
jak listy
pisane odręcznie
przez posiwiąłą legendę

jak moje do Ciebie modlitwy
Boże